

Jarosław Neja: Jak wyglądał podziemny strajk?

W grudniu 1981 r. kilka z ponad dwudziestu strajków górniczych, które wybuchły na Górnym Śląsku przeciwko wprowadzeniu przez komunistów stanu wojennego, odbywało się pod ziemią.

[Gospodarka](#) [Opozycja w PRL](#) [Stan wojenny](#) [Strajk](#)

28.12



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Kopalnia Węgla Kamiennego „Piast” w Bieruniu. Fot. NAC

W warunkach ostrej zimy i przy zastosowaniu w wielu miejscach przez władze brutalnej siły do likwidacji społecznych protestów, takie rozwiązanie wydawało się optymalne. Na powierzchni uczestnicy strajków byli w dużej mierze uzależnieni od trudnych warunków pogodowych, ale też narażeni na atak milicji i wojska. Pod ziemią możliwość taka była zdecydowanie mniejsza, chociaż

istniała, bynajmniej nie tylko teoretyczna, groźba zalania kopalń wodą lub wpuszczenia do nich środków chemicznych.

Trudna przestrzeń

Nawet jednak bez tego kopalniane podziemia były miejscem niedogodnym do prowadzenia strajków. Kilometry krzyżujących się ze sobą, słabo oświetlonych, wyższych i niższych, węższych i szerszych korytarzy, chodników i wyrobisk znajdujących się na różnych poziomach, połączonych są ze sobą szybami i międzypoziomowymi chodnikami. Do tego rozbudowany system wentylacji.

Łączna długość podziemi danej kopalni na wszystkich jej poziomach mogła wynosić od kilkudziesięciu do ponad stu i więcej kilometrów. Górnik pracujący na przodku, po zjeździe na dół, w celu dotarcia do swojego stanowiska pracy, musiał (podobnie zresztą jak i obecnie) pokonać, po części piechotą, częściowo kolejką elektryczną, odległość kilku kilometrów. Nie poruszał się przy tym po całej kopalni, według własnego uznania, tylko tą trasą, która miała go najbezpieczniej i w jak najkrótszym czasie doprowadzić do jego stanowiska pracy. Zdarzało się więc, że dany pracownik orientował się doskonale w topografii rejonu wykonywania robót własnego oddziału, ale miał już problemy ze znajomością innych, odległych miejsc kopalni. Do wykonywania codziennych zadań i obowiązków była mu ona po prostu niepotrzebna.

Przebywanie pod ziemią zawsze łączyło się i nadal łączy z licznymi zagrożeniami ludzkiego zdrowia i życia. Pomijając przypadki skrajne, jak katastrofy górnicze, o wypadek nietrudno podczas zwykłej dniówki, kiedy pozornie nie dzieje się nic szczególnego. Zagrożenia stanowią pracujące części maszyn, nierówności podłoża i ścian, wyrobiska, niskie stropy, szyny kolejki, o które łatwo się potknąć, nieosłonięte przewody trakcji elektrycznej zasilające elektrowozy. Dorosły mężczyzna bez problemu może przypadkowo trącić je wyciągniętą do góry ręką. Na tego typu niebezpieczeństwa narażeni byli i są pracujący na dole ludzie.

Chłopcy od „Piasta”

Nie inaczej było w przypadku protestujących górników, w tym ponad dwóch tysięcy pracowników kopalni „Piast” w Bieruniu Starym (wówczas w granicach administracyjnych Tych), którzy 14 grudnia 1981 r. 650 metrów pod ziemią postanowili sprzeciwić się internowaniom działaczy „Solidarności” i wprowadzeniu stanu wojennego. Ponad tysiąc z nich spędziło tam dwa tygodnie, a ich protest okazał się najdłuższym strajkiem stanu wojennego.

Tak długotrwałe przebywanie pod ziemią możliwe było dzięki dyscyplinie i odpowiedniej organizacji, które dla górników były czymś naturalnym. Uczestników strajku obowiązywały te same procedury i zwyczaje, jakich przestrzegali oni na co dzień podczas pracy. Pozwoliło im to na sprawne zorganizowanie się, a także zaadaptowanie dołu kopalni do tego, aby przeprowadzić tam strajk okupacyjny.

Myliłby się jednak ten, kto uważałby, że protesty odbywające się pod ziemią oznaczały dla ich uczestników względny spokój i bezczynne oczekiwanie na rozwój wypadków na powierzchni. Stereotyp strajku, który kojarzy się zazwyczaj z unieruchomieniem objętego nim zakładu i odstąpieniem od codziennych zajęć przez biorących w nim udział ludzi, w warunkach kopalnianych podziemi nie miał racji bytu. Strajkujący, podzieleni na oddziały rozmieszczone w różnych częściach poziomu 650, w zależności od specjalności i wykonywanych na bieżąco zadań, każdego dnia strajku wykonywali szereg żmudnych prac, których celem było utrzymanie

i zabezpieczenie techniczne kopalni. Strajku w „Piaście” nie prowadzono bowiem przeciwko swojemu zakładowi, miejscu pracy. Nie można więc było dopuścić do tego, aby w wyniku zaniechania podstawowych czynności doszło do powstania nieodwracalnych szkód w infrastrukturze technicznej kopalni, co z kolei zagrażałoby bezpieczeństwu samych strajkujących. Nie chodziło bowiem jedynie tylko o to, by skutecznie protestować, ale także, a może przede wszystkim, aby jak najlepiej i najbezpieczniej przetrwać w ekstremalnych przecież warunkach. Prace zabezpieczające prowadzono więc przez cały czas trwania protestu.

Jak wspomniano, zakończył się on 28 grudnia 1981 r., ale już w wigilię Bożego Narodzenia „Piaś” był ostatnim strajkującym w kraju zakładem pracy. Mimo to, pozostający na dole górnicy jeszcze wierzyli, że po świętach być może przyłączą się do nich załogi innych zakładów i uda się na nowo rozpalic akcje strajkowe nie tylko w regionie, ale i w całym kraju. Kiedy okazało się, że nie ma na to szans, dalsze przedłużanie strajku nie miało już większego sensu, tym bardziej, że mogło stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia jego uczestników.

Wieczorem 28 grudnia wyjeżdżając na powierzchnię mieli oni nie tylko poczucie spełnionego do końca obowiązku, dania świadectwa solidarności z wszystkimi represjonowanymi i sprzeciwu wobec bezprawia stanu wojennego, ale też satysfakcję z tego, że pozostawiają po sobie kopalnię gotową do pracy. Dzięki ich postawie następnego dnia mogło ruszyć w „Piaście” normalne wydobywanie, które sięgnęło 12 tys. ton węgla.

Polecamy:

- [Publikacja: 14 dni pod ziemią. KWK »Piaś« w Bieruniu. 14-28 grudnia 1981 roku](#)
- [Wolna polska zepchnięta pod ziemię – artykuł dr. Andrzeja Sznajdera](#)
[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)

Gospodarka, Opozycja w PRL, stan wojenny, Strajk

Artykuł